

Specjalna Komisja ds. Masakry w Lesie Katyńskim

(Komisja Maddena)

Zeznanie świadka. John H. Van Vliet Jr. (4 lutego 1952 - Washington, D.C.).

Barak 165

Fort Lewis, Washington

11 maja 1950 r.

Temat: Sprawa Katynia

Do: F.L. Parks, generał dywizji, USA, szef wywiadu.

1. Zgodnie z Waszym listem z dnia 26 kwietnia 1950 r. piszę osobiście ten raport na podstawie moich wspomnień dotyczących sprawy katyńskiej. Zachowam jedną kopię dla siebie.

2. Upłynęło pięć lat od momentu, gdy złożyłem pierwszy raport generałowi dywizji Bissellowi, w raporcie tym trzeba będzie pominąć niektóre szczegóły, takie jak nazwiska, które zapomniałem. Aby pomóc w znalezieniu mojego oryginalnego raportu, oto okoliczności, w których został on sporządzony:

„22 maja 1945 r. Gen. Bissell rozmawiał ze mną samotnie w swoim biurze osobistym w Pentagonie przez około dwadzieścia minut. Uznał, że to ważne, i skierował swoją cywilną asystentkę (sekretarz, stenograf?), aby poszła ze mną do zamkniętego pokoju po drugiej stronie korytarza i spisała co podyktuję. Podyktowałem mój raport, napisała go na maszynie i dodaliśmy zdjęcia jako załączniki. Generał przeczytał gotowy raport, polecił go oznaczyć jako „ściśle tajny” i złożyć. Następnie podyktował list nakłaniający mnie do milczenia i kazał mi podpisać jego kopię w jego obecności. Wyjaśnił mi znaczenie milczenia, dał mi kopię listu i podziękował”.

3. Treść:

„W kwietniu 1943 r. byłem jeńcem wojennym w Oflagu IX-A/Z w Rotenburgu w Niemczech. Był to przede wszystkim obóz dla oficerów brytyjskich, którymi dowodził brygadier Nicholson (obrońca Calais). Byłem starszym spośród 125 (w przybliżeniu) oficerów amerykańskich w obozie. W tym czasie niemiecka prasa rozpoczęła wielką falę w sprawie katyńskiej. Podobnie było z niemieckim radiem (uwaga: wzmianka o tym radiu narusza certyfikat, który musiałem podpisać, gdy byłem rejestrowany jako zwrócony jeńiec).

Hauptmann Heyl, niemiecki dowódca obozu, powiedział brygadierowi Nicholsonowi i mnie, że miał rozkaz wysłania dwóch amerykańskich oficerów i jednego brytyjskiego oficera na stację kolejową w Kassel w Niemczech, gdzie spotka ich brytyjski generał dywizji Fortune, z innego pobliskiego obozu jenieckiego (dowodził brytyjską 1. Dywizją we Francji).

Hauptman Heyl oświadczył, że będę jednym z dwóch oficerów amerykańskich, wybrałbym drugiego oraz, że wraz z innymi więźniami alianckimi stanowilibyśmy „komisję śledczą” do zbadania zbrodni katyńskiej. Zdecydowanie odmówiłem udziału w tym. Brygadier Nicholson poparł mnie i razem napisaliśmy list do szwajcarskich służb, w którym oświadczyliśmy, że żaden oficer z obozu jenieckiego nie złoży wizyty w Katyniu, nie przeprowadzi dochodzenia ani nie wyrazi żadnej opinii. Gdyby zmuszono kogoś do wyjazdu, byłoby to tylko pojedynczy więźniowie pod strażą i wysłani wbrew naszemu protestowi. Oświadczyliśmy, że nie możemy być uważani za przedstawicieli obozu jenieckiego, naszej armii lub naszego narodu i że gwałtownie zaprotestowaliśmy przeciwko tej próbie wykorzystania nas do celów propagandy niemieckiej.

Nasz protest nie przyniósł nic dobrego. Za pomocą uzbrojonych strażników Niemcy zabrali mnie i kpt. Donalda Stewarta z artylerii polowej (regularna armia) na dworzec kolejowy w Kassel, gdzie spodziewali się spotkania z gen. Fortune. Ten nie przybył, ku zaskoczeniu strażników niemieckich. Następnie zabrano nas do Berlina i uwięziono w Arbeits Kommando - budynku z widokiem na Szprewę, w którym przebywali jeńcy wojenni różnych narodowości, którzy wykonywali pracę w Berlinie.

W tym więzieniu spotkaliśmy kilku żołnierzy amerykańskich, którzy zostali przywiezieni z pobliskiego obozu jenieckiego z tego samego powodu, co my. Jednym z nich był kpr. Taussig, który służył ze mną w tym samym 168 Pułku Piechoty podczas inwazji na Algier. Było też kilku żołnierzy brytyjskich i brytyjski cywil (internowany), a także ppłk Stevenson (Brytyjczyk, Południowa Afryka, Signal Corps) i brytyjski kapitan z Medical Corps, którego imienia już nie pamiętam. Moim zdaniem ci ludzie byli rzeczywiście tymi, za kogo się podawali i nie było wśród nich

osób podstawionych. My, jeńcy wojenni, bardzo ostrożnie dokonywaliśmy identyfikacji.

Wkrótce zabrano nas, jednego po drugim, do biura więziennego, gdzie przesłuchiwało nas kilku niemieckich oficerów sztabowych i kilku urzędników cywilnych, którzy wydawali się pracować zarówno w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, jak i Ministerstwie Propagandy. Procedura wyglądała mniej więcej tak samo dla wszystkich: „Ponieważ zgłosiłeś się na ochotnika do zbadania tego strasznego okrucieństwa katyńskiego, zabieramy cię na miejsce. Oczywiście podpiszesz zobowiązanie, że nie uciekniesz”.

„Do diabła, na ochotnika! Nie chcemy jechać. Odeślijcie nas z powrotem do obozów”. Wielka niespodzianka i dużo gadania wśród Niemców. Potem znowu to samo.

W końcu ogłosili, że jeżeli nie zobowiązań, będą musieli umieścić strażników w samolocie. Oznaczało to, że niektórzy więźniowie nie udadzą się w podróż, aby zrobić miejsce dla strażników. Żołnierze amerykańskich pozostawiono.

Płk Stevenson był najstarszy stopniem w grupie. Ostrzegaliśmy wszystkich, aby nie rozmawiali, nie dawali wskazówek, ani nie współpracowali w żaden sposób z Niemcami. Wszyscy się zgodzili. Dla nas wszystkich było oczywiste, że byliśmy zamieszani w międzynarodowy bałagan o niesamowitych implikacjach politycznych.

Anglojęzyczny kapitan niemiecki został naczelnikiem grupy wraz z anglojęzycznym Sonderführerem, który miał na nazwisko von Johnson, mówił idiomatycznie po amerykańsku i powiedział, że uczęszczał do szkoły w Rice w USA.

Przetransportowano nas z Tempelhof do Smoleńska około 6 maja 1943 r. W tym czasie Smoleńsk znajdował się około sześćdziesięciu mil od frontu i wydawał się, że znajdowały się w nim tylko oddziały garnizonowe. Wpuszczono nas do niektórych pozostałych nietkniętych budynków, których było tylko kilka. Jakaś niemiecka jednostka zaopatrzeniowa zarządzała stołówką oficerską, w której wszyscy jedliśmy. Podczas pobytu w Smoleńsku zostaliśmy zabrani na zwiedzanie przez dowódcę lokalnej jednostki zaopatrzenia i majora, który wydawał się ekspertem i entuzjastą rolnictwa, próbował użyźnić glebę wykorzystując resztki rosyjskiej ludności chłopskiej. Starał się stworzyć modelową wioskę. Moim zdaniem ta „gościnność”

była spontaniczna i wynikała częściowo z entuzjazmu do swej pracy, a częściowo dlatego, że nie miał wielu gości. Wyglądało na to, że nie zostało to zorganizowane na zamówienie z Berlina.

Niemiecki porucznik (nie mówił po angielsku) wyszedł z grupy, która była odpowiedzialna za operacje w miejscu masowych grobów w Puszczy Katyńskiej. Był naszym przewodnikiem. Zawieziono nas na miejsce, gdzie znajdowała się brama, pilnowana przez młodych żołnierzy w polskich mundurach. Wszędzie czuło się śmierdząco-słodki odór rozkładających się ciał. Przy grobach było tłoczno. Było ich kilka. Profesor *Herr Doktor* Buhtz, niemiecki ekspert medycyny sądowej, był obecny wraz z innymi specjalistami. Obecnych było kilku pracowników Polskiego Czerwonego Krzyża. Do usuwania ciał z grobów wykorzystywano cywilów. Każde ciało zostało bardzo dokładnie przeszukane, zbadane, zidentyfikowane i ponownie pochowane w pobliskim masowym grobie, który miał stać się narodową świątynią z odpowiednimi zabytkami. Części usunięte z każdego ciała zostały umieszczone w dużej kopercie manili na przechowanie. Ekshumacje były bardzo dokładne, w tym zdejmowanie butów, tam gdzie było to możliwe (czasami cała noga od kolan opadała wraz z butem). Śledczy nosili gumowe fartuchy i gumowe rękawiczki. Na miejscu była obecna stenotypistka, rejestrując wyniki na każdym ciele.

Podążaliśmy za naszym przewodnikiem do każdego grobu - stąpając po ciałach ułożonych jak drewno pępowinowe, zwykle twarzą w dół, na głębokości około pięciu do siedmiu ciał pokrytych około pięciu stóp ziemi. Obok jednego z grobów ułożono około trzystu ciał. Wszystkie miały za sobą ręce związane sznurkiem. Reszta najwyraźniej nie była związana. Wszystkie ciała miały dziurę po kuli z tyłu głowy, w pobliżu szyi, a rana wylotowa pocisku znajdowała się w czole lub przedniej górnej części czaszki.

Groby na zboczu były bardziej wilgotne niż inne. Na jednym końcu jednego grobu znajdowała się woda stojąca. Niemieccy fotografowie byli obecni i robili zarówno zdjęcia, jak i filmy z naszych odwiedzin, podczas gdy my oglądaliśmy groby. Kopie zdjęć zostały nam później przekazane. Nigdy nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy o filmach.

Po sprawdzeniu grobów pokazano nam kilka innych otworów testowych, które zostały wykopane w pobliżu, wraz z bardzo starymi ludzkimi kośćmi, tj. nie pozostało na nich mięso, które podobno zostało tam wykopane. Jestem skłonny uwierzyć w tę historię, chociaż nie było dowodów. Niemcy zrobili wiele z faktu, że ten zalesiony pagórek był od dawna miejscem pochówku, używanym przez rosyjską tajną policję. Zapomniałem, czy nazywali je OGPU, NKWD, czy MWD. Na niskim urwisku był rustykalny budynek z widokiem na małe lądowisko na rzece (chyba Dniepr). Budynek był rzekomo miejscem częstych tortur, przyjęć alkoholowych i różnych innych orgii, prowadzonych przez rosyjską policję w celach rozrywkowych i rekreacyjnych, a także rutynowych interesów. Niemcy znaleźli starego chłopca, Rosjanina, który twierdził, że las katyński miał złą reputację - był to teren zakazany; widział, jak duże, zamknięte furgonetki jadą z bocznic kolejowej (kilka mil dalej) do lasu, i że często opowiadano o strzałach w lesie. Miało to potwierdzać, że Rosjanie przywieźli ofiary do masowych grobów koleją i ciężarówką na jakiś czas, zanim Niemcy zajęli ten teren.

Brytyjski kapitan służb medycznych w grupie bardzo dobrze rozumiał niemiecki i trochę rosyjski, którego nauczył się podczas opieki nad więźniami rosyjskimi.

Okolo mili w dół drogi Niemcy zarekwirowali dom na muzeum polowe i biuro. Ganek i przednie pokoje były wypełnione szklanymi gablotami zawierającymi przedmioty usunięte z ciał w grobach. Były tam próbki mundurów od generała do porucznika, było kilka opasek genewskich, wiele listów, zdjęć, dzienników, wycinków z wiadomości, osobistych pamiątek itp. Te przedmioty były po prostu lepszymi próbkami. W tylnych pokojach domu znajdowały się pojedyncze koperty zawierające przedmioty usunięte z trupów. Ten budynek był również przesiąknięty zapachem grobów, ciągnący z witryn i kopert.

W tym momencie Niemcy postawili dwa drinki dla wszystkich, a następnie wróciliśmy do naszych polan w Smoleńsku.

Odwieziono nas z powrotem do tego samego więzienia w Berlinie i pozostaliśmy tam około dziesięciu dni. W tym czasie Niemcy najwyraźniej próbowali zdecydować, co z nami zrobić. Brytyjscy żołnierze i internowany cywil wrócili do swoich obozów przed końcem tego dziesięciodniowego okresu - a przynajmniej tak nam powiedziano

- pozostawiając nas, czterech oficerów, zastanawiających się, o co w tym wszystkim chodzi. Anglojęzyczny niemiecki żołnierz lub Sonderführer von Johnson zabierał nas codziennie na spacer po Tiergarten wraz ze strażnikami. To podczas tego spaceru mieliśmy okazję rozmawiać bez obawy o podsłuchy. Podczas naszej dyskusji w więzieniu zawsze unikaliśmy wzmianki, co myśleliśmy o tym, kto popełnił morderstwa w Katyniu.

Podczas tych spacerów ppłk Stevenson dużo rozmawiał z Niemcami. Powiedział im, że kiedyś opublikuje książkę i że jak tylko wróci do domu, wystąpi o pozwolenie od swoich przełożonych na napisanie książki o tym doświadczeniu. Nie mogliśmy zmusić go w dowolnym momencie, by się zamknął poza zadaniem pytania *Whodunit?* Był gadułą. Twierdził, że należy do grupy amatorskich badaczy zjawisk nadprzyrodzonych. W swoim portfelu nosił nawet pióro, które, jak powiedział, pochodzi z pióropusza wodza Indian amerykańskich (ducha), z którym skontaktował się przez medium w Południowej Afryce.

Zebraliśmy od Niemców informacje, że nie wiedzą, co z nami zrobić. Istniały pewne nadzieje, że możemy zostać zwolnieni, być może za pośrednictwem Hiszpanii.

Pewnego popołudnia ppłk Stevenson został spakowany przez Niemców z około dziesięciominutowym wyprzedzeniem. Po wyjściu z więzienia wydawał się bardzo zaskoczony i dość niespokojny. Nigdy więcej go nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy o nim. Tej nocy kapitan Stewart i ja wróciliśmy do naszego pierwotnego obozu jenieckiego, gdzie powitał nas Hauptmann Heyl. Zapytaliśmy go, wytłumaczy się z organizacji spotkania z generałem dywizji Fortune. Odpowiedział, że Fortune poważnie zachorował na zapalenie oskrzeli. Później poznałem generała dywizji Fortune i wcale nie był chory.

Przed opuszczeniem Berlina powiedziano nam, że Niemcy nie wykorzystały i nie wykorzystają w propagandzie naszej wizyty ani zdjęć przy grobach. Nigdy o tym nie słyszałem.

Przez resztę czasu spędzonego w obozach jenieckich kapitan Stewart i ja odmawialiśmy dyskusji na temat naszych spostrzeżeń dotyczących Katynia i nigdy nie wyraziliśmy naszych opinii na ten temat.

Dotarłem do linii amerykańskich w sektorze 104. Dywizji Piechoty pod Duben w Niemczech, na linii rzeki Mulde w dniu 5 maja 1945 r., wciąż posiadając zdjęcia przekazane mi w Katyniu.

Pokazałem zdjęcia G-2 104. Dywizji. Wcześniej pokazywałem je tylko jednej osobie, z wyjątkiem personelu ochrony niemieckiego obozu jenieckiego, który przeprowadzał okresowe rewizje, ale zawsze pozwalał mi zachować zdjęcia, ponieważ zostały oznaczone stemplem Geprüft. Tą drugą osobą był płk Thomas D. Drake, starszy oficer w Oflagu 64, który został repatriowany z powodu wrzodów żołądka. Zanim opuścił obóz jeniecki, kapitan Stewart i ja rozmawialiśmy z nim, pokazaliśmy mu zdjęcia i poprosiliśmy o zgłoszenie sprawy Departamentowi Wojny. Wyśmiał mnie i powiedział, że całkowicie mnie zbałamucili niemieccy eksperci od propagandy. Nie wiem, czy kiedykolwiek wspomniał o tej sprawie, kiedy dotarł do Stanów.

G-2 104. Dywizji uznał, że mój raport był interesujący zarówno dla Departamentu Stanu, jak i Departamentu Wojny, i zapewnił transport do kwatery głównej VII Korpusu w Lipsku. Gen. J. Lawton Collins następnie dowodził VII Korpusem.

Gen. Collins, który zna mnie od dziecka, przedyskutował tę sprawę ze mną i wykorzystał niezbędne znajomości, aby szybko wrócić do Pentagonu.

W Paryżu przebywałem u generała Barkera i na jego sugestie omawiałem tę sprawę z pełnym pułkownikiem (którego nazwiska zapomniałem), związanym z dochodzeniami w sprawie zbrodni wojennych. Uznał, że to sprawa Departamentu Wojny i Departamentu Stanu, i nie podjął żadnych działań.

Pułkownik Drake, gen. Collins, gen. Bissell i stenograf gen. Bissella to jedyne osoby, którym mówiłem o moich spostrzeżeniach dotyczących tego, kto zamordował polskich oficerów w Katyniu (z wyjątkiem oczywiście innych członków grupy, którzy odwiedzili strona ze mną tamto miejsce).

#### 4. Wnioski:

Uważam, że Rosjanie to zrobili. Reszta osób z grupy, która odwiedziła te miejsce, powiedziała mi, że wierzą, że Rosjanie to zrobili (kapitan, a teraz major Donald Stewart, artyleria polowa, można poprosić o sprawdzenie tego. Nie znam jego obecnego adresu. Służy w armii).

#### 5. Dyskusja:

Na początku publikacji w gazecie, dotyczącej Katynia, wierzyłem, że to wszystko jest jednym wielkim, dobrze zorganizowanym kłamstwem Niemców, by oddzielić zachodnich aliantów i Rosję.

Nienawidziłem Niemców. Nie chciałem im wierzyć. W tym czasie, podobnie jak wielu innych, mniej więcej wierzyłem, że Rosja może się z nami dogadać.

Kiedy zaangażowałem się w wizytę w Katyniu, zdałem sobie sprawę, że Niemcy zrobią wszystko, aby przekonać mnie, że Rosja jest winna. Postanowiłem nie dać się przekonać wysiłkom propagandowym.

Widocznym słabym punktem niemieckiej historii był fakt, że Niemcy długo zajmowały ziemię wokół Smoleńska, zanim ogłosiły odkrycie grobów. Dokładne daty są zarejestrowane. Nie mam możliwości sprawdzenia ich w celu wpisania do tego raportu.

Chciałem wierzyć, że cała sprawa była oszustwem. Czy mogą to być ciała z obozu zagłady, przebrane za polskich oficerów i „posadzone”? Czy litery, pamiątki, znaczki identyfikacyjne, wycinki z wiadomości mogą być fałszerstwami? Co ze stanem rozkładu ciał? Czy pokrywało się to z niemiecką historią, dotyczącą tego kiedy musieli zostać pogrzebani? W końcu nie jestem ekspertem od rozkładu ciała. Co z temperaturą, wilgocią, bakteriami glebowymi? A co z niemieckimi stwierdzeniami, że polskie rodziny próbowały zlokalizować swoich krewnych, o których wiadomo, że byli uwięzieni, gdy Rosja okupowała część Polski? Czy to prawda, że ci polscy krewni przestali otrzymywać odpowiedzi od uwięzionych krewnych - że kurtyna tajemnicy nagle opadła w tym samym czasie? Gdzie jest dowód na to, kto zabił tych ludzi? Kto to widział?

I tak dalej, i tak dalej - starałem się na wszelkie możliwe sposoby nie uwierzyć, że Rosja to zrobiła. Próbowałem przekonać samego siebie, że Niemcy to zrobili. Chciałem wierzyć, że Niemcy to zrobili.

Ponieważ groby były już otwarte, kiedy tam byliśmy, nie mogliśmy sami zobaczyć, głębokie były groby, aby zobaczyć, jak długo istniały. A gdybyśmy byli obecni, skąd moglibyśmy wiedzieć, czy Niemcy sprytnie nie przesadzili starych krzewów, aby groby wydawały się starsze? Widzicie więc, że śledziliśmy każdą linię ataku, aby osłabić niemiecką historię i uniknąć wniosku, że Rosjanie zabili. Dopiero z wielką niechęcią zdecydowałem w końcu, że to musi być prawda, że Niemcy raz nie kłamali, że fakty były takie, jak twierdzili Niemcy. Dużo o tym myślałem przez ostatnie siedem lat i swobodnie przyznam, że nigdy nie przedstawiono mi



żadnego dowodu, który można by uznać za absolutny dowód. Ale suma poszlak, dowodów powstałych w czasie patrzenia na groby, to, co widziałem na twarzach ludzi - wszystko zmusza do wniosku, że Rosja to zrobiła.

Mundury na ciałach były oczywiście z najlepszego materiału i szyte na miarę. Obuwie wydawało się być najlepsze i zawierało wiele par, które oczywiście zostały wykonane na zamówienie. Mundury i obuwie były oczywiście dobrze dopasowane. Przekonało mnie to, że były to ciała polskich oficerów. Stopień zużycia odzieży, a zwłaszcza butów, doprowadził mnie do przekonania, że ci oficerowie już dawno nie żyli, w przeciwnym razie buty i odzież wykazywałyby znacznie większe zużycie. To był punkt, na który Niemcy nie zwrócili naszej uwagi. Jest to jeden z najsilniejszych argumentów, za pomocą którego można ustalić datę zabójstwa.

(podpis) John H. Van Vliet Jr.

Ppłk, 23 pułk piechoty

Historia ze strony:

Ppłk. John H. Van Vliet Jr. (US Army) podyktował swój pierwotny raport z wizyty 13 maja 1943 r. w Katyniu w biurze generała dywizji Clayтона L. Bissella (asystent szefa wywiadu, G-2) 22 maja 1945 r. w biurze w Pentagonie. Gen. Bissell sklasyfikował raport jako „ściśle tajny” i sprawił, że zniknął - natychmiast, na stałe i bez śladu.

W dogodnym momencie też, ponieważ ujawnienie go światu „niepotrzebnie” drażniłoby Sowietów w czasie, gdy ich przyjaźń i współpraca były kluczowe dla Stanów Zjednoczonych (niedokończona walka z Japonią, konferencja w San Francisco itp.). Chociaż prezydent Roosevelt już nie żył, jego duch pro-sowieizmu i uspokojenia wciąż był wszechmocny w najwyższych kręgach administracji.

Jednak pod koniec lat czterdziestych minęła już nie tylko epoka Roosevelta i jego prosowieckiej administracji, ale także przyjaźń amerykańsko-sowiecka. Ponownie głośna stała się kwestia zbrodni katyńskiej, która przez kilka lat była tak ostrożnie, a czasem zupełnie bezwzględnie tłumiona przez władze w Stanach Zjednoczonych. Nie jako wyraz wyrzutów sumienia za wyciszenie tematu zbrodni katyńskiej w czasie wojny i krótko po jej zakończeniu – stała się wygodna dla interesów Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Wojna w Korei nie szła dobrze - oprócz strat, amerykańscy jeńcy zaczęli pojawiać się w sowieckim gulagu, a możliwość, że tysiące z nich mogą skończyć w nieoznaczonych dołach - jak polscy oficerowie w lesie katyńskim - wisiała nad głową administracją niczym miecz Damoklesa.

SPECJALNA KOMISJA DO PRZEPROWADZENIA ŚLEDZTWA ws. FAKTÓW, DOWODÓW ORAZ OKOLICZNOŚCI MASAKRY W LESIE KATYŃSKIM (Kongres Stanów Zjednoczonych) nie szczędziła wysiłków ani wydatków, aby ustalić fakt znany już światu - Sowieci to zrobili!

Komisja wyposażona w szerokie uprawnienia i złożona z kongresmenów, którzy byli nie tylko kompetentni, ale także posiadali kwalifikacje zawodowe wymagane do tego konkretnego zadania, w stosunkowo krótkim czasie wykonała ogromną i imponującą pracę. Dokumentacja, składająca się z zeznań świadków, raportów, dokumentów, fotografii, notatek dyplomatycznych, publikacji itp., Zebranych na 2362 stronach dowodów i opublikowanych na użytek członków Komisji, jest kopalnią złota, która wykracza daleko poza zakres Masakry Katyńskiej.

Wśród świadków wezwanych do złożenia zeznań przed Komisją byli ppłk. John H. Van Vliet Jr., i generał Clayton L. Bissell z siły powietrznych USA (na emeryturze). Pułkownikowi Van Vlietowi rozkazano zrekonstruować swój „zagubiony” raport i zeznawać przed Komisją. W 1945 r. jego raport i zeznania miały znaczącą wagę polityczną. W 1950 r. raport (oryginalny lub zrekonstruowany) i wyniki jego odczytania przed Komisją w lutym 1952 r. były bezwartościowe. Występ gen. Bissella - czołowego figuranta wokół „zniknięcia” raportu Van Vlieta - przed Komisją nie był imponujący. Kłamał bezczelnie, zeznając pod przysięgą, i grał wiejskiego głupka, gdy skonfrontowano go z dowodami.

Czy „zniknięcie” raportu Van Vliet było wynikiem własnej, nieautoryzowanej i motywowanej politycznie decyzji gen. Bissella? Czy wykonywał czyjąś decyzję podjętą w najwyższych kręgach administracji? Czy to możliwe, że Clayton L. Bissell, główny generał Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, był na liście płac sowieckich ...?!

Jedno jest pewne – kariera wojskowa generała dywizji sił powietrznych Stanów Zjednoczonych Clayтона L. Bissella zakończyła się katastrofą, zanim jeszcze pojawił się przed Komisją na swój „pamiętny” występ i Komitet wyraził swoją opinię na temat jego działań w nieokreślony sposób, łotr nigdy nie został oskarżony, osądzony i skazany. I co dziwne, 18 maja 1945 r. Polski rząd na uchodźstwie uhonorował go najwyższym odznaczeniem cywilnym w Polsce - Orderem Polonia

Restituta. Bissell nie tylko przyjął nagrodę - w 1952 r. przedłożył ją Specjalnej Komisji jako dowód swojej niewinności.

Po wyzwoleniu z obozu jenieckiego płk Van Vliet, skądinąd uczciwy człowiek, z powodzeniem starał się szybko i skutecznie poinformować władze USA o zbrodni katyńskiej. Następnie przez dziesięciolecia bronił treści swego „zaginionego” raportu, co czyniło go idealnym przykładem ideowego wojownika – z wielkim poczuciem obowiązku i bez troski o cel. Broniąc „zaginionego” dokumentu, okazał się także oddanym amerykańskim patriotą, odpornym na moralne lub etyczne dylematy - piętnaście tysięcy zamordowanych polskich oficerów może służyć, ale nie może szkodzić interesom Stanów Zjednoczonych Ameryki.